

Śmierć internetu • Ks. prof. Heller o świecie i wszechświecie • Praca na urlopie?
Nowa mapa prawicy • Festiwal uzdrowicieli • Hity polskiej mody

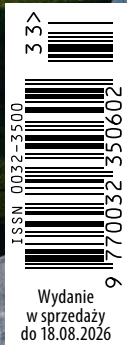
POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY
1

Najwyższa Matka

Kulisy powstania
rekordowego posągu
Matki Boskiej
w Konotopiu



BOGOWIE ZA ŻYCIA



W sprzedaży

**140
stron**

Wydanie papierowe – w punktach sprzedaży prasy i na sklep.polityka.pl

Wydanie cyfrowe – subskrypcja polityka.pl/cyfrowa

Podkast POLITYKA o historii – polityka.pl/podkasty

Newsletter historyczny – polityka.pl/newslettery

KUP TERAZ



Na sklep.polityka.pl znajdziesz ponad 60 tytułów z serii Pomocnik Historyczny



10 Żarłoczna AI

Temat na święta

- 10 Aleksandra Żelazińska
Jak sztuczna inteligencja przejmie media

Rozmowa na święta

- 14 Ks. prof. **Michał Heller** o świecie i wszechświecie, religii i fizyce

Temat tygodnia

- 18 Marcin Kołodziejczyk
Największa Maryja w Europie

Polityka

- 22 Rafał Kalukin **Roszczy na prawicy**
25 Anna Dąbrowska **PiS na tropie tłustych kotów**

Społeczeństwo

- 28 Martyna Bunda
Koszmary właścicieli zabytków
31 Joanna Cieśla **Witariada: festiwal osobliwości**
36 Aleksandra Grabowiecka
Racuch – policyjny pies na kości

Rynek

- 40 Adam Grzeszak
Ponad połowa Polaków nie potrafi na urlopie odciąć się od pracy
43 Jerzy Ostroch,
prezes szpitala w Gorzowie Wielkopolskim, o tym, jak NFZ marnuje nasze pieniądze

Świat

- 46 Michał Bogusz CHINY **Rośnie sympatia do Państwa Środka**
49 Artur Domosławski PERU
Keiko Fujimori – prezydentka i córka dyktatora
52 Łukasz Wójcik MAROKO
Muhammad VI – bramkarz Europy
54 Reporterkę **Jagoda Grondecka** o tym, jak zmienili się talibowie i rządzony przez nich Afganistan
56 Agnieszka Zagner IZRAEL
Zachodni Brzeg: brutalna ofensywa żydowskich osadników

Nauka/projektpulsar.pl

- 59 Rozmowa z **Adrienne Mayor**, autorką książki „Bogowie i roboty. Starożytne marzenia o technice”
62 Jolanta Iwańczuk
Hodowcy łodowców

Historia

- 64 Piotr Szlanta
Jak Austriacy Jasnej Góry bronili
67 Co łączy Iran z Polską, opowiada irański historyk, dawny więzień polityczny prof. **Abbas Milani**

Kultura

- 74 Piotr Sarzyński **Wystawa w MSN: Dwurnika portret ociosany**
78 Michał Zaczynski
Młoda moda polska
82 O Polsce i ładnej, i brzydkiej mówi **Łukasz Harat**, socjournalista
85 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Sport

- 86 Marcin Piątek
Jak prezes PKOl z zemsty odebrał granty zawodnikom

Ludzie i style

- 93–97 • **AI pamiętniki**
• **Słuchawki z kabelkiem**
• **Co się farmi na farmie**
• **Winni cen wina**
• **POCZTÓWKA POLITYKI Tajlandia – trójkąt nierównoboczny**

Stałe rubryki

- 4 Przypisy • 6 Ludzie i wydarzenia
• 70 Afisz • 89 Koziołek
• 90 Witkowski
• 91 Lis • 92 Do i od redakcji
• 92, 98 Galeria POLITYKI
• 98 To jeszcze nie koniec



Koniec internetu

Bartek Chaciński

Polska bywa ostatnio krajem strefy tropikalnej. Temperatury mieliśmy w ciągu minionego tygodnia wyższe niż w Rio, Manili czy nawet Dżakarcie. A i ambicje – jak się okazuje – porównywalne. Jedną z nich jest wznoszenie rekordowo wysokich świętych figur. Nasz Chrystus w Świebodzinie, 36-metrowy wraz z koroną, dawno już przegonił europejskie posągi Chrystusa i znacząco przegrywa co najwyżej z tym ze wzgórz Sibeabea w Indonezji (61 m). A z naszą odsloniętą właśnie Maryją z Konotopia (55,6 m) – którą opisujemy w reportażu Marcina Kołodziejczyka na s. 18 – mierzyć się mogą co najwyżej Maryje z Brazylii i Wenezueli, a zdecydowanie uległa tylko tej z Filipin: Maryi, Matce Ciałej Azji, wraz z cokołem liczącej sobie prawie 100 m.

Można z tego wnioskować, że przesuwamy się geograficznie. Ostatnio reporter TV Republika, relacjonujący z żarem najazd imigrantów na Ceutę, rozpędził się i oznajmił widzom, że jest na kontynencie europejskim (tymczasem był tylko w błędzie). Za to na pewno zmienia się nieco klimat i temperatura okazywania uczuć, także religijnych. Konotopski posąg jest wotum za wyjście z choroby przez polskiego miliardera, który „odnowił panowanie figury Matki Boskiej Bolesnej w duchowości gminy”, na co miejscowy proboszcz patrzy dziś – jak czytamy w reportażu – w „poszerzonym widzeniu”.

Wygłada na to, że polski Kościół staje się coraz bardziej ludowy. Nawet ks. prof. Michał Heller w rozmowie z Jerzym Baczyńskim (s. 14) ubolewa nad tym, że tak duża część polskiej inteligencji od religii odeszła. Uczony ostrzega, by religii nie traktować jako paranoi, „żeby ludzie nie wierzyli w byle co”. Ale zarazem przypomina, że „pytanie o sens wykracza poza granice metody naukowej”, bo sam od lat stara się pogodzić religijność z racjonalnym podejściem. Z tym mamy problem. Za to z łączeniem religijności z podejściem nieracjonalnym radzimy sobie świetnie.

Bo gorzej bywa, jeśli na pytania o sens odpowiadają ludzie, u których racjonalna natura zwycięża dopiero przy liczeniu honorarium. W tym wydaniu POLITYKI Joanna Cieśla opisuje (s. 31) festiwal Witariada – taki Przystanek Woodstock (choć za cenę karnetu porównywalną z Open’erem) dla poszukiwaczy nieracjonalnych odpowiedzi na życiowe pytania. Tu dominują wprawdzie nie katolickie, tylko pogańskie, słowiańskie mity, ale wiara ma podobnie ludowy charakter. Wiara w co? W to na przykład, że ludzie żyli kiedyś po 300 lat, ale zaszkodziły im toksyny insektów zaciskające pępek – a to źródło

wszelkiego rodzaju problemów. Albo że kupno magnesu i umieszczenie go pod poduszką odegna nawiedzające nas zjawy.

Cały tekst czyta się niczym dokumentalną podróż w głąb króliczej nory. Choć Witariada to oczywiście tylko efekt końcowy i produkt czasów. Jeśli ćwierć wieku temu ktoś jeszcze miał nadzieję, że internet pozwoli dotrzeć do każdego z rzeczowymi i sprawdzonymi odpowiedziami na wszelkiego rodzaju pytania, to dziś się z tą nadzieją żegna. Internet nie tylko „gównowacuje” – jak pisze w wydanej po polsku książce Cory Doctorow – czyli obniża poziom w pogoni za zyskiem, ale też w jawny sposób dopuszcza zmyślenie, konfabulację, wprowadzanie w błąd.

„Żaden moduł językowy nie wyzbył się jeszcze całkowicie skłonności do konfabulacji” – przypomina Aleksandra Żelazińska w tekście „Oj, All!” (s. 10), opisując, jak generatywna sztuczna inteligencja zamyka dziś internet, który znamy. Ludzi zastępują boty wysysające i przetwarzające treści dostępne w sieci. A ofertę przeklikiwania się przez źródła i wybierania tych wiarygodnych zastępuje powierzchowna wiedza w wersji instant, dostępna za jednym kliknięciem: „pytamy, dostajemy odpowiedź, dalej nie brniemy”. A algorytmy potrafią serwować błędne informacje w sposób przekonujący i spójny. „Na tyle, że nawet w sens jedzenia kamieni jesteśmy w stanie uwierzyć”.

Jest to przy okazji społeczna rozgrzewka przed kolejnymi wyborami. Bo polityka staje się materia o podobnie powierzchownym charakterze: decydują nie osiągnięcia, ale – jak się dziś mówi – aura. Czyli wizerunek. „Liczy się wajb, a nie decyzje”, przekonywał Jakub Dymek na łamach zero.pl, opisując stosunek Polaków do prezydenta Karola Nawrockiego, którego weta wprawdzie odebrały miliardy złotych budżetowi państwa i broniły międzynarodowych mafii, ale ludzie polubili jego brutalność w deklarowanej walce o Polskę. Szef Kanału Zero Krzysztof Stanowski – jako uczestnik hołdowniczego rocznicowego benefisu – zachwycił się „nowym rodzajem prezydentury”, tym, że „społeczeństwo trzyma jego stronę”, doceniając u Nawrockiego umiejętność drażnienia oponentów.

Zapominamy więc fakty, pamiętamy ogólne wrażenie, mit. Po to zresztą była sama uroczystość przed Pałacem Prezydenckim, nowe zjawisko, bo przecież prezydenci Kwaśniewski czy Kaczyński nie urządzali sobie takich publicznych jubli: żeby pielęgnować mit bohatera. I pokazać kilkunastometrową polską flagę – długość flagi ma bowiem symbolizować rozmiar patriotyzmu wodza, jak długość panoramy reklamującej nowy sezon komedii „1670” – o 1670 mm dłuższej niż Panorama Raclawicka – oddaje przerost ambicji serialowego Jana Pawła.

Spójrzmy na tę całą panoramę tematów w „poszerzonym widzeniu”. Jak się te wszystkie rekordy mają do świata sieci, któremu poświęcamy w tym wydaniu wiele miejsca? Otóż przez lata hasło „dotarłeś do końca internetu” oznaczało znalezienie czegoś najgłupszego, najbardziej absurdalnego i niewiarygodnego. Teraz, gdy nakarmiliśmy tym sztuczną inteligencję i naszą mądrość zbiorową, materiały z końca internetu będą dostępne już na równi z tymi wiarygodnymi. W dodatku coraz wygodniej – na jeden klik.

Albania i Grecja śladami antycznych cywilizacji

Odkryj zabytkowe miasta, malownicze krajobrazy i starożytne skarby kultury na Bałkanach.

Program wycieczki: Dz. 1 Warszawa – Tirana. Przylot do stolicy Albanii i zwiedzanie miasta. Dz. 2 Tirana – Elbasan – Korcza. Zwiedzanie Elbasanu i Korczy oraz wizyta u lokalnej rodziny. Dz. 3 Korcza – Meteory. Wizyta u pszczelarza i przyjazd do Grecji. Dz. 4 Meteory – Termopile – Delfy. Zwiedzanie klasztorów: Wielki Meteoron i Rousanou oraz pomnika w Termopilach. Dz. 5 Delfy – Itea – Delfy. Wyrocznia w Delfach, Muzeum Archeologiczne, źródło Kastalia i relaks nad morzem. Dz. 6 Delfy – Preweza – Saranda. Urokliwe miasta portowe i imponujące twierdze. Powrót do Albanii. Dz. 7 Saranda – Butrint – Saranda. Zwiedzanie starożytnych ruin Butrintu i wizyta na lokalnej plantacji cytrusów. Dz. 8 Saranda – Wlora – Kruja. Albańska Riwiera, Plac Flagi we Wlorze i górskie miasto Kruja. Dz. 9 Kruja – Warszawa. Powrót do Polski.

9 dni | Wyloty z Warszawy 09/05, 19/05 2027 | od 6.498,-

2 posiłki dziennie

NOWOŚĆ



Japonia i Korea Południowa – azjatyckie tygrysy

Wspaniała podróż do Seulu, Kioto oraz Tokio, gdzie nowoczesność, tradycja, piękna przyroda i urokliwe świątynie tworzą niepowtarzalną mieszankę kulturową.

Podczas wycieczki odkryjemy Koreę Południową i Japonię, gdzie tradycja harmonijnie łączy się z nowoczesnością. Odwiedzimy strefę zdemilitaryzowaną przy granicy z Koreą Północną, Gyeongju, Kioto, Nara, Hiroszimę i Tokio. Przejedziemy Shinkansenem, a chętni wybiorą się na górę Fuji, poznając niezwykle zabytki UNESCO oraz fascynującą kulturę obu krajów pełną kontrastów i niezapomnianych wrażeń.

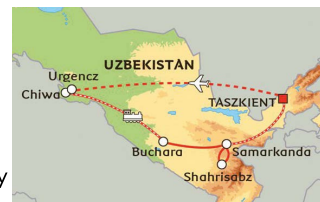


16 dni | Wyloty z Warszawy 10/05 2027 | od 23.998,-

Uzbekistan – na Jedwabnym Szlaku

Tajemniczy świat wschodu i pustynne piaski, którymi przez wieki ciągnęły karawany, zatrzymując się we wspaniałych miastach jak Buchar czy Samarkanda.

Podążymy Jedwabnym Szlakiem przez Uzbekistan, odwiedzając Samarkandę, Bucharę, Taszkent i baśniową Chiwę. Zachwycą nas błękitne kopuły, meczety, mozaiki i ślady imperiów Aleksandra Wielkiego, Czyngis-chana oraz Timura. Przemierzmy pustynne i górskie krajobrazy, poznając historię szlaku, który przez wieki łączył kultury, religie i handel.



9 dni | Wyloty z Warszawy 25/04, 26/09 2027 | od 8.998,-

Na miarę naszych możliwości

Wyszło z tego „połączenie Trumpa z Łukaszenką” – jak zauważył jeden z komentujących na X. Bo obchody pierwszej **rocznicy zaprzysiężenia Karola Nawrockiego** na prezydenta RP miały być pokazem siły z wyrażeniem zaznaczonym komponentem swojskości. Stąd specjalne trybuny ustawione przed Pałacem Prezydenckim, podest, flagi, a nieopodal – namioty Klubów Gazety Polskiej, Wolnych Polaków czy Ruchu Obrony Granic. Do tego ludowy zespół dziecięcy Zagórzańska Siła i 47-letni raper Eldo, narodowiec i konwertyta na islam w jednym.

Przede wszystkim zaś była to głośna antyrządowa manifestacja, która miała potwierdzić, że są dwa równoległe obozy władzy. Tu już nawet nie było udawania, że Nawrocki chce być „prezydentem wszystkich Polaków”. Ani że konstytucyjny podział obowiązków ma jakiegokolwiek znaczenie. Wszak jak można było usłyszeć tego dnia podczas tzw. debaty publicystów inaugurującej imprezę: obecna konstytucja to przeżytek, koniecznie trzeba ją zmienić, wprowadzając system prezydencki bądź kanclerski. Ten kuriozalny event, prowadzony przez Dorotę Gawryluk z Polsatu, miał imitować dziennikarsko-eksperską dyskusję – w istocie zaś był peanem na cześć Nawrockiego. A zachwycał się nim: Rafał Ziemkiewicz (sam siebie nazywający „influencerem politycznym”), prof. Andrzej Nowak i Krzysztof Stanowski. Ten ostatni przekonywał, że siłą Nawrockiego jest „autentyczność”, to, że „otworzył się na zwykłych Polaków” i „Ignie do obywateli przy każdej okazji”. A także – że „działa w sposób nieszablonowy” jak Donald Trump.

O zmianie konstytucji mówił też kilka godzin wcześniej na zorganizowanej naprędce konferencji programowej „Ku nowemu rządowi” Przemysław Czarnek – to również była demonstracja, a właściwie przypomnienie, kto Nawrockiego wymyślił. Bo Jarosław Kaczyński może i pozostaje polskim „kingmakerem”, ale jego



pozycja mocno w ostatnim czasie osłabła. Co zresztą próbuje wykorzystać Donald Tusk, przekonując, że „na prawicy zawodnikiem wagi ciężkiej jest prezydent Nawrocki”, a w rywalizacji z nim „Kaczyński nie ma szans”. Po ludzku można te złośliwości jeszcze zrozumieć, ale strategicznie to ryzykowna gra. Tak oto po drugiej stronie politycznego frontu, w miejsce słabnącego (również fizycznie) prezesa, Tusk ustawia sobie młodszego i niezużytego polityka, który jest zdeterminowany, aby patronować obozowi prawicy: od PiS-u i jego stowarzyszeniowej odnogi, przez konfederatów, po braunistów włącznie.

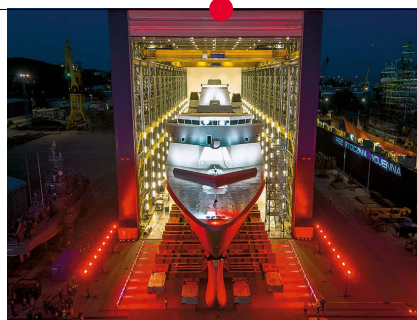
Pretekstem ma być „prezydencka strategia rozwoju”, która – jak przekonywał w swoim rocznicowym wystąpieniu Nawrocki – „stanie się w najbliższych wyborach parlamentarnych punktem odniesienia dla wszystkich tych, którzy aspirują do rządzenia w RP”. Jej treść ma zostać ujawniona za kilka miesięcy.

Nawrocki w swoim zwyczaju kopiował Trumpa – i w ubiorze, i w retoryce. W jego przemówieniu demagogiczne i populistyczne hasła („Mamy prawo mniej płacić za prąd”) mieszały się z wątkami antyrządowymi (weta do „korepetycje z tego, jak pisać dobre prawo”) i typowym narodowym zadęciem. „Włosi krzyczą: »Forza Italia!«, Amerykanie krzyczą: »America First!«, a ja mówię: »Po pierwsze, Polska, po pierwsze, Polacy!«” – przekonywał Nawrocki. Do tego hasła wracał zresztą kilkakrotnie. Towarzyszyły temu gromkie brawa i okrzyki: „Precz z komuną!” oraz „Karol wielki!”...

MALWINA DZIEDZIC

Defilada postępu

W dniu swojego święta 15 sierpnia Wojsko Polskie znowu pokaże, co ma najlepszego, najnowsze – i – dla odstraszenia – najgroźniejszego. Coroczne defilady są wyczekiwane przez widzów i przydatne władzy. „Pokaz mocy” ma unaocznić Polakom, na co idą rosnące wydatki obronne i przekonać, że dzięki nim są bezpieczni. Nie dziwi więc, że w tym roku hasłem jest: SAFE, czyli 180 mld zł unijnych pożyczek na zbrojenia, które rząd uruchomił mimo oporu prezydenta i opozycji. Na Wesostradzie pojawi się sprzęt, dzięki SAFE dokupiony w większej liczbie (wozy bojowe Borsuk i działa samobieżne Krab), oraz taki, którego produkcja dopiero rusza (pojazdy automatycznego minowania Baobab czy lądowe roboty bojowe Kuna). Rząd chce pokazać, że rekordowo wspiera polski przemysł obronny, ale te największe, najdroższe i najważniejsze dla obrony



sprzęty są importowane: systemy antyrakietowe Patriot, amerykańskie i koreańskie czolgi Abrams i K2, wyrzutnie rakietowe Himars i Chunmoo, śmigłowce Apacz i dopiero co otrzymane samoloty piątej generacji F-35. Będą one chlubą defilady powietrznej, choć na powitanie symbolicznie pokazały się już nad kilkoma miastami.

Atrakcją dla spostrzegawczych będą antydronowe siatki na kilku typach wozów bojowych czy ważny sprzęt inżynieryjny – po raz pierwszy zostaną pokazane francuskie mosty pływające PFM. Po ubiegłorocznym sukcesie parady morskiej w Gdyni,

transmitowanej do Warszawy, MON będzie się chwalić podpisaniem w czerwcu umowy na okręty podwodne Orka i zwodowaniem trzy dni przed defiladą kadłuba pierwszej fregaty Miecznik: **ORP Wicher**. Te jednostki „przedefilują” same dopiero za kilka lat. Są jednak dowodem przełomu – bo okręty podwodne czekały na zakup od dekad.

Skłócone partie niechętnie przyznają, że zbrojenia to sztafeta, a zdolności obronne nie powstają w ciągu kadencji. Ale coraz dłuższa kolumna coraz nowocześniejszych pojazdów to mierzalny dowód zmian na lepsze. Mimo to o bezpieczeństwo politycy kłócą się coraz głośniej. Ostatnio: kto jest winny wtargnięcia rosyjskiej rakiety i czy dawać Ukrainie rakiety do Patriotów. Na tle sprzętowego postępu i uzasadnionego przekonania wojska o rosnącej sile wojna między rządem, prezydentem i opozycją naraża polskie bezpieczeństwo, które zależy od współdziałania organów władzy. (MŚ)

Prawica na robocie, koalicja na wakacjach

Anna Siewierska

Profesor Uniwersytetu Rzeszowskiego, politolożka



Rozpad PiS i zapowiedź przekształcenia stowarzyszenia Rozwój Plus w partię wywołały polityczne trzęsienie ziemi, które nadzwyczajnie ucieszyło polityków rządzącej koalicji. *Schadenfreude* absolutnie zrozumiała, choć skala zaskakująca, zwłaszcza jeśli rozumie się konsekwencje pojawienia się nowego prawicowego ugrupowania na czele z Mateuszem Morawieckim. Były premier powinien być dla każdej partii wizerunkowym obciążeniem, ale że Polacy miewają krótką pamięć, a sondaże nie rządzą się arystotelesowską logiką – jedynie logiką mediów społecznościowych – to Rozwój Plus już na starcie dostał punkty za debiut. Badania opinii publicznej wskazują, że partia Morawieckiego mogłaby uzyskać nawet 6 proc. poparcia w przyszłorocznych wyborach. Zarówno dawni koledzy z PiS, jak i politycy koalicji drwią jednak, że to niewiele i może się zdarzyć, że „harcerzom” nie uda się przekroczyć progu wyborczego, a cały plan skończy się fiaskiem. Hipotetycznie taki scenariusz jest możliwy i o ile może cieszyć ludzi Kaczyńskiego, o tyle nie powinien uśpić czujności KO. Za wcześniej na słynne „robienie popcornu”.

Pojawienie się nowego gracza nie tylko osłabia PiS, ale także zmienia dynamikę sceny politycznej. A to już jest poważny problem dla Donalda Tuska, którego podwładni koncentrują się obecnie raczej na wakacyjnym odpoczynku niż na aktualizowaniu strategii kampanii wyborczej, licząc, że do września nic wielkiego się nie wydarzy. W końcu ich szef zawsze powtarza: „Robimy, nie gadamy”,

więc i cała reszta świecie wierzy, że fakty są ważniejsze niż opowieść o nich, a kilka tygodni milczenia „się wyklepie” na jesieni.

Gdy koalicja jest na wakacjach, prawica jest na robocie i zagospodarowuje miejsce zwolnione przez wypoczywających liberałów. PiS leczy rany po rozpadzie, jeżdżąc po Polsce powiatowej i podgrzewając radykalne nastroje swojego elektoratu.

Jednocześnie opowiadając o zdradzie Morawieckiego, odcina się od „błędów i wypaczeń” rządów Zjednoczonej Prawicy, które łatwo teraz zrzucić na „doradcę Tuska” i „niemieckiego agenta”. Z kolei były premier podwinął rękawy swojej błękitnej koszuli i wmawia Polakom, że, owszem, „rządził, ale się nie cieszył”. Morawiecki przejął nawet symboliczne Jagodno, gdzie rozdawał pizzę i przekonywał, że kocha kobiety, dzieci, zwierzęta i nie interesuje go, kto na kogo głosował w 2023 r. Ważne, żeby w 2027 r. zagłosować na niego.

W całej sytuacji najlepiej czują się obie Konfederacje, które podzieliły się rolami i na dwa głosy przekonują, że o ile PiS Czarna nieudolnie naśladuje Koronę Polską Grzegorza Brauna, o tyle Rozwój Plus Morawieckiego jest marną podróbką Nowej Nadziei Mentzena. A przecież oryginał to zawsze oryginał. I tak oto, choć rozpadła się największa konkurencja KO, to prawica znowu zdobyła komunikacyjną przewagę i narzuca narrację, na którą ludzie Tuska próbują jedynie reagować. Na snucie własnej opowieści nie starcza im już ani czasu, ani energii. Nie wspominając o tym, że spora ich część poszła w ślady byłej premier Ewy Kopacz i zrobiła sobie „wakacje bez telefonu”. „Kto bogatemu zabroni” – komentowało nagranie europosłanki tysiące zawiedzionych wyborców koalicji, którzy czują, że politycy przypominają sobie o nich dopiero na kolejnym Marszu Miliona Serc. Oby wtedy nie padało.

Szarlatani celebryci

Sejm uchwalił nowelizację ustawy o prawach pacjenta, tzw. lex szarlatan. Teraz ruch należy do Karola Nawrockiego, bo jeśli ustawy nie podpisze, nie wejdzie ona w życie. Nic dziwnego, że takie emocje wywołała wizyta **Jerzego Zięby**, jednej z czołowych postaci pseudonauki i tzw. medycyny alternatywnej, w Kancelarii Prezydenta. W eter poszła informacja, że wizyta była udana, a Zięba złożył petycję podpisaną przez 25 tys. osób domagających się jej zawetowania. I kiedy rozległy się głosy oburzenia, szef KPRP Zbigniew Bogucki przyznał, że odwiedziny Zięby były błędem, zorganizował je jeden z doradców, do którego dotarł tzw. czynnik społeczny, a Karol Nawrocki o niczym nie wiedział. Bogucki zapewnił też, że petycja nie będzie miała wpływu na decyzję prezydenta. Nowelizacja przewiduje kary finansowe do 1 mln zł, umożliwia blokowanie stron internetowych

szerzących medyczną dezinformację oraz pozwala na stworzenie publicznego rejestru osób i podmiotów stosujących zakazane praktyki.

W tym rejestrze mogłaby znaleźć się Doda, czyli Dorota Rabczewska, która niedawno usłyszała zarzuty za złamanie przepisów prawa farmaceutycznego – promowała żelki „leczące hashimoto”, czyli przewlekłe zapalenie tarczycy o podłożu autoimmunologicznym. Kolejna postać, która mogłaby trafić do rejestru, to popularny ginekolog i autor książek Tadeusz Oleszczuk, przedstawiany jako holista, częsty gość nawet wydawałoby się poważnych mediów – jego działalność prześledzili dziennikarze magazynu „Obiektyw” i ujawnili, że swoim pacjentkom zaleca m.in. odrobaczanie z pasożytów, które mają „wędrować” po organizmie. Aby potwierdzić ich obecność, powinny w czasie pełni

pobrać próbkę kału i przesłać do wskazanego (komercyjnego) ośrodka diagnostycznego. Oleszczuk w swoich książkach podaje schematy dawkowania silnych leków przeciw pasożytniczych – część z nich w ogóle nie jest dopuszczona w Polsce do stosowania u ludzi. Według ustaleń dziennikarzy

ginekolog ma mieć także powiązania

z podmiotami produkującymi suplementy diety – na swojej stronie promował np. suplement zawierający pestycyd niedozwolony w UE.



Po cyklu materiałów o działalności lekarza, którego konta w mediach społecznościowych obserwują tysiące osób, przyjrzał się jej także Rzecznik Odpowiedzialności Zawodowej Okręgowej Izby Lekarskiej w Białymstoku – przygotowuje postanowienie o przedstawieniu mu zarzutów. (KK)

Czytaj też s. 31.



Ukraina bez Patriotów

Rosja wznowiła swój blitz przeciw ukraińskim miastom, szczególnie okrutny wobec Kijowa. Zmasowane bombardowania ukraińskiej stolicy magazynowanymi od dłuższego czasu pociskami balistycznymi to odpowiedź na praktyczną blokadę postępów Rosjan na lądowym froncie w Donbasie i na coraz bardziej udane ukraińskie ataki dronowe na imperium Władimira Putina. Rosja na lądzie posuwa się wciąż nieznacznie i kosztem takiej utraty ludzi, która na dłuższą metę jest nie do wytrzymania bez ogłoszenia powszechnej mobilizacji. A ta wciąż jest wielkim strachem dla Kremla. Dokładnie tak jak hitlerowcom w drugiej wojnie światowej putinowskiej Rosji chodzi więc o złamanie ducha, przywództwa i zdolności do przetrwania Ukrainy w sercu jej państwowości nad Dnieprem, poprzez ataki raketami i sterowanymi bombami, jakich znały Londyn, Antwerpia czy Bruksela.

Technologia przez 80 lat sporo się zmieniła, ale cel jest taki sam – uderzenia w żywą tkankę cywilnych miast mają boleć ich ludność i władze, nawet jeśli nie mają większego lub żadnego związku z ukraińską armią. To może okazać się zbrodnią wojenną i przeciw ludzkości, o ile ktokolwiek kiedykolwiek zdoła rozliczyć Putina i jego generałów przed nową Norymbergą.

Moralny trybunał już stanął. Prezydent Wołodymyr Zełenski przyznał, że Ukraina

nie ma już rakiet przechwytyjących do zestrzeliwania rosyjskich Iskanderów, Cyrkonów i Kindżałów, którymi jest atakowana. Zadanie to spełniały przekazane wcześniej z kilku państw NATO systemy Patriot, dzięki pociskom PAC-3 produkowanym na eksport wyłącznie w Stanach Zjednoczonych, pod ścisłą kontrolą Waszyngtonu. Ukraińska stolica dorobiła się w ten sposób systemu obrony antybalistycznej, przez który mało co udawało się przebić, jeśli rakiet nie brakowało. Teraz ich zapasy w Europie znacznie stopniały (co w Polsce stało się powodem politycznej wojny), a ich odnowienie utrudnia wojna USA z Iranem.

W arsenałe amerykańskim, izraelskim i bliskowschodnich sojuszników Waszyngtonu powstała gigantyczna wyrwa. Obsługujące system Patriot wojska lądowe USA miały już zużyć dwie trzecie przedwojennych zapasów najnowszych rakiet antybalistycznych, które zapewniały relatywne bezpieczeństwo Kijowowi. Zaskoczony miał być prezydent Donald Trump, który myślał, że dosypanie pieniędzy (Pentagon podpisał kontrakty na nowe pociski) szybko rozwiąże sprawę. Teraz jednak – wedle amerykańskiej prasy – domaga się raportu o stanie arsenału od Pete'a Hegsetha, który wcześniej bez pytań wykonywał zachcianki Białego Domu.

Jeśli wszystko pójdzie dobrze, odbudowa arsenału w USA uda się najszybciej

Petersburg, 24 lipca, w tle płoną magazyny Wildberries

za dwa, trzy lata, a przecież rosyjscy wywiadowcy też liczą topniejące rakiety i kalkulują, kiedy NATO nie będzie się w stanie obrobić. Pogarsza to i tak złe prognozy na jesień i zimę, o których znowu się mówi, że będą najcięższe od początku wojny – nie tylko dla Ukrainy, lecz i dla NATO. O ile tegoroczna wiosna i lato upłynęły na podliczaniu sukcesów Kijowa w atakowaniu Rosji uderzeniami dalekiego zasięgu, o tyle najbliższe miesiące mogą odwrócić trend korzystny dla Ukrainy.

Nadzieją Kijowa są dziś nie tylko obezwładniane rosyjskie rafinerie, ale i cywilne centra dostaw logistycznych Wildberries. To sieć handlowa i finansowa porównywana z Amazonem lub AliBabą, choć działająca wyłącznie w Rosji. Ukraińcom udało się już podpalić kilkanaście jej wielkopowierzchniowych magazynów, co stanowi nowy etap „przenoszenia wojny do Rosji”.

W Polsce może to się kojarzyć z pożarem megasklepu przy Marywilskiej w Warszawie (przypisywanym rosyjskim zamachowcom), wielokrotnionym przez podobne zdarzenia w magazynach Allegro, Media Markt czy Euro RTV AGD. Wildberries odpowiadało przed wojną za ponad połowę rosyjskiego wysyłkowego handlu konsumenckiego, więc jego zubożenie i zniszczenia mogą zabość dziesiątki milionów klientów, zwłaszcza dostawców i pośredników z całego kraju. Pojedyncze ich świadectwa już widać w internecie, ale do załamania się wiary Rosjan w Putina jeszcze daleko, bo wciąż są dość odporni na rynkowe cykle i umieją radzić sobie z biedą.

Ataki na Wildberries mają jednak najbardziej zabość wielkomięską klasę średnią, która korzysta z dostaw na odległość. A bunt tej sfery społeczeństwa Kreml może się najbardziej obawiać. Na putinowski rakietowy blitz Ukraina odpowiada spektakularnymi dronowymi nalotami punktowymi, choć bez widocznego strategicznego efektu. Atakowane dronami bazy morskie, lotnicze, kluczowe rafinerie i porty Rosji udaje się zastąpić lub odbudować – mimo strat.

W najbliższych miesiącach Kijów stanie więc przed wyzwaniem złamania ekonomicznego kręgosłupa Rosji przy jednoczesnej potrzebie przetrwania rosyjskich nalotów balistycznych. Bez nowych dostaw z państw NATO pocisków do Patriotów będzie bardzo trudno.

MAREK ŚWIERCZYŃSKI

Iran szuka dźwigni

„Uda się. Zawsze się udaje”. Taki finał wojny z Iranem przewiduje Donald Trump. W rozmowie z portalem informacyjnym Axios prezydent Stanów Zjednoczonych perypetie na Bliskim Wschodzie porównuje do partii szachowej. Tymczasem w pierwszej dekadzie sierpnia sytuacja przypominała raczej wymykającą się regułom symulantę.

Beniamin Netanjahu nie odstępuje od próby pograżenia Hamasu i odrzucił 15-punktowy plan dla Strefy Gazy, który wypracowała firmowana przez Trumpa Rada Pokoju (ktoś ją jeszcze pamięta?). Równolegle Arabia Saudyjska, szukająca innych gwarancji niż amerykańskie, podpisała porozumienie obronne z Pakistanem i Turcją. „Trzy najbardziej wpływowe państwa świata muzułmańskiego” obiecały sobie wzajemną pomoc w razie napaści, choć nie precyzują, co dokładnie mają na myśli. Do tego sprzymierzeni z Iranem powstańcy Huti z Jemenu ostrzelali rafinerię saudyjskiego koncernu Aramco, a Zjednoczone Emiraty Arabskie oskarżyły Iran o uderzenie rakietowe na ich tankowiec płynący przez cieśninę Ormuz. Irańska Rada Bezpieczeństwa Narodowego, organ przypominający Biuro Polityczne w PRL, zgłosiła najnowszą listę oczekiwań. Stany mają znieść blokadę morską i sankcje na eksport ropy, wypłacić reparacje, odmrozić aktywa, wycofać wojska z okolic Iranu i zostawić w spokoju jego sprzymierzeńców w regionie. Te dezyderaty z grubsza pokrywają się z warunkami dawniej koniecznymi do zawarcia umowy o programie jądrowym. Teraz to minimum niezbędne do otwarcia Ormuzu.

Amerykanie liczą na podziały w irańskim systemie władzy. O ile obóz skupiony wokół twardogłowych Strażników Rewolucji



Propagandowy plakat w Teheranie

odrzuca ustępstwa, o tyle frakcja bardziej gołębia, na czele z prezydentem Masudem Pezeszkianem, wolałaby kończyć wygraną przecież wojnę, by reanimować pogiętą sankcjami gospodarkę. Tylko kiedy się układać? Może po listopadowych wyborach półkowych, które partia Trumpa pewnie przegra? Słabszy Trump będzie bardziej podatny na naciski sprzymierzeńców znad Zatoki Perskiej, uzależnionych od eksportu ropy i drożnej cieciny.

Na początku sierpnia amerykański prezydent miał porzucić pomysł ataków na szerszą skalę, bo – paradoksalnie – irańskim przywódcom trudniej idzie w okresie flauty na polu walki, gdy nie działa efekt flagi i trzeba reagować na pretensje obywateli. To na nich przeniesiono koszty konfliktu. Żywność podrożała rok do roku o 128 proc. Kupowana jest na wyścigi i na zapas. Handlowcy nie sprzedają już na zesztyt, bo nie wiedzą, ile towar będzie kosztować następnego dnia. I przyznają, że tak źle nie było nawet w latach 80., podczas długiej i krwawej wojny iracko-irańskiej. JW



Tokio w krótkich spodenkach

Jeszcze w kwietniu Japońska Agencja Meteorologiczna ogłosiła konkurs, jak nazwać temperatury przekraczające 40 st. C. Zwyciężyło *kokushobi*, czyli „straszliwe gorące dni” (w finale był też „spocony dzień” i „dzień sauny”). Na zastosowanie nie trzeba było długo czekać: w lipcu było kilka takich straszliwych dni, w sierpniu też (otało się o rekordowe 41,8 st. C), alarm ogłoszono w 41 z 47 prefektur, a fala upałów potrwa do września. Już ubiegłe lato było rekordowe, trzeci raz z rzędu. I najcieplejsze od 1898 r., odkąd prowadzone są pomiary, z temperaturą o 2,4 st. C większą niż średnia z trzech poprzednich dekad. W dodatku rosnącą

dwukrotnie szybciej niż średnia światowa, co mocno niepokoi Masahiro Watanabe z Uniwersytetu Tokijskiego. Z odwodnienia zmarło 2 tys. osób, a 100 tys. trafiło z udarem do szpitala. Ten rok zapowiada się jeszcze gorzej.

W tle dokonuje się cicha rewolucja odzieżowa. Aby zmniejszyć zapotrzebowanie na klimatyzację i utrzymywać w biurach zalecane 28 st. C, gubernatorka Tokio Yuriko Koike zaapelowała o rozluźnienie oficjalnego stroju na rzecz koszulek z krótkimi rękawami, szortów, trampek i sandałów. A mowa tu o światowej stolicy ciemnych garniturów i krawatów – i o kraju szczególnie konserwatywnych zasad. Stąd osłupienie na widok szefów w krótkich spodniach – i gorący (!) ton debaty w mediach społecznościowych.

Przy okazji pojawiło się kolejne nowe pojęcie – *sunehara*, nękanie owłosionymi nogami. Traktowane przez wiele koleżanek z pracy jako rodzaj mobbingu, podobnie jak odznaczające się pod ciemnymi koszulkami męskie sutki. A płuć nadal traktowane są nierówno, co jest japońską specjalnością: panie w upały nadal obowiązują zakryte nogi, zasłonięty dekolt oraz makijaż. Pozytywną reakcją kolegów stała się laserowa depilacja, ten rodzaj usług zaczął mieć w stolicy nadzwyczajne wzięcie.

Pani Koike ma długie doświadczenie, kruczając przeciw garniturom zaczęła w 2005 r. jako ministra środowiska, traktując ją jako odpowiedź na zmianę klimatu. Ale dopiero teraz ruszyła lawina zmian i szybko przekroczyła granice tokijskiej suburbii. Być może będzie to druga skokowa zmiana naruszająca obyczaj w pracy po epoce covidu, która odmieniła tak wiele. I jak to w Japonii, gdzie nazwane jest wszystko, powstanie nowe pojęcie: strój na straszliwe dni. WP

TEMAT NA ŚWIĘTA

Oj, AI!

Internet może jeszcze nie umarł, ale mocno sparszywał.
AI przejmuje wyszukiwarki i media (anty)społecznościowe.
Ludziom odechciewa się klikać.

ALEKSANDRA ŻELAZIŃSKA

